

Dobre pytania

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Czy szanowni bywalcy portalu spostrzegli, jak rozpleniły się tzw. 'dobre pytania'? Zauważcie jak często politycy, po usłyszeniu jakiegoś pytania, z radosnym uśmiechem oznajmniają — dobre pytanie! Znaczy to, że mają na nie gotową odpowiedź, w ich pojęciu błyskotliwą, może nawet wcześniej dokładnie obgadaną z pytającym (takie rzeczy zdarzały się przeszłości). Natomiast pytanie, na które nie znają odpowiedzi, albo nie mogą jej udzielić, jest zazwyczaj pytaniem tendencyjnym, złośliwym, nieuczciwym, nie na miejscu i t.p.

Nie wiem, czemu to przypisać, ale zauważyłem, że od pewnego czasu drażni mnie też określenie 'głęboki'. Nie chodzi o to, abym kwestionował głębokość np. jeziora Hańcza czy Bajkału, albo usiłował zastąpić to określenie innym. Nie, aż tak źle ze mną jeszcze nie jest. Jednak, gdy słyszę, że ktoś zadał głębokie pytanie lub wypowiedział głęboką prawdę, wtedy zbiera we mnie jakaś odruchowa irytacja. A ponieważ słowo mnie drażni zamiast zastanawiać, więc powodu do tego żadnego racjonalnego zapewne nie ma, jednak coś działa na moją podświadomość i wyzwala złe emocje. Trzeba więc się tych złych emocji w sposób racjonalny pozbyć, wszak sama nazwa portalu „Racjonalista” użyczającego mi swego miejsca do czegoś w końcu zobowiązuje. Mógłbym, co prawda, idąc za przykładem dwóch znakomitych mężów, choć nie jest to liczba dokładna, ale dwa nazwiska przykład firmują, jedno od paru już wieków, drugie od paru dni, przybić gdzieś, do jakichś drzwi odpowiedni manifest, ale czy to byłoby racjonalne, sam nie wiem? Trzeba przyznać, że najnowszy przykład przybijania, bez użycia gwoździ, wyłącznie taśmą samoprzylepną, jest godny naśladowania, przynajmniej zarzut o umyślne zniszczenie czy choćby uszkodzenie mienia prywatnego będzie trudniej postawić.

Przymiotnik 'głęboki' używany jest w najrozmaitszych sytuacjach i kontekstach, jednak uzyskuje szczególną moc, jeśli dotyczy pytań. Jest też pewne niepisane ograniczenie — do zadawania takich pytań nie każdy jest uprawniony. Ja, na przykład, nie jestem. Odnoszę nawet wrażenie, że liczba takich osób w naszym kraju, jest też nader krótka, szczerze powiedziawszy, jest ona pusta. Jeżeli jednak ktoś decyduje się na zadanie takiego pytania, to albo natychmiast wskazuje, kto je pierwszy sformułował, i zazwyczaj okazuje się, że jest to ktoś, przy którym momentalnie karlejemy, zanikamy, niczym Alicja po przejściu na drugą stronę lustra albo Olo Jedlina czy Kwintek wracający do Szuflandii, albo kategorycznie stwierdza, że jest to pytanie głębokie, a wtedy grzeczność nie pozwala rozmówcy zaprzeczyć. Pewne pytania po prostu uchodzą za głębokie, ale co to ma konkretnie oznaczać, co się w tych głębinach kryje, nie wiadomo, wystarczy, że przyjęło się za takie je uważać.

Być może, lista pytań głębokich nie jest znowu taka obszerna i wszystkie dawno już zostały zadane, chociaż nigdzie takiego spisu nie znalazłem. Jeżeli tak jest, to i odpowiedzi na nie powinny być także znane. Ostatecznie, żył ongiś taki filozof, który twierdził, że całą filozofię da się sprowadzić do poszukiwania odpowiedzi na jedno pytanie i nawet to przekonująco uzasadnił. Ale żeby nie obracać się w abstrakcji przytoczę jeden przykład takiego pytania i zastanowić się nad jego głębią.

Właśnie przeczytałem takie zdanie: 'Jednym z najgłębszych pytań, jakie można postawić przed nauką, to pytanie o pochodzenie, ewolucję i strukturę wszechświata.'. Z jakichś względów autor uznał je za głębokie, ale, z jakich, tego w dalszym ciągu swego kilkudziesięciostronicowego tekstu nie wyjaśnił. W pierwszej chwili pomyślałem, że jest po prostu ostrzeżenie. Wiadomo nie od dziś, że w głębiach, wszystko jedno czego, może to być skromna rzeczka wezbrana po ulewie, a może to być i Rów Mariański, czają się rozliczne niebezpieczeństwa. Może więc autor chciał mnie, czytelnika, ostrzec przed pochopnym zapuszczaniem się w otchłań swego dzieła, bez wcześniejszego wyposażenia się w odpowiedni strój ochronny tudzież oręż, zupełnie nieprzeszkolonego i niepoddanego odpowiednim testom sprawdzającym. Jednak dwa akapity dalej autor uspokaja — żadne niebezpieczeństwa, nawet prostemu człowiekowi, po maturze, podczas lektury nie grożą.

Dlaczego to pytanie zostało określone jako głębokie? — Oto jest pytanie. Z treści pytania wynika też, dla mnie w sposób oczywisty, istnienie co najmniej jeszcze jednego, i to jeszcze głębszego pytania, a także co najmniej kilku pytań o tym samym poziomie głębi. Inne pytania są, co również wydaje mi się oczywiste, pytaniami płytszymi, jeszcze nie płytkimi, ale płytszymi. Niestety, żaden przykład nie został przytoczony, tak samo jak to pytanie najgłębsze. Być może, tylko wiadomo o jego istnieniu lub, stojąc uparcie na gruncie logiki, jest możliwe jego sformułowanie albo będzie to

możliwe w przyszłości. To ciągle moje pytanie o jakieś przykłady, też mnie samego coraz bardziej denerwuje.

Kiedy tak zacząłem się zastanawiać nad samym sobą, zrozumiałem, że nie powinienem niczym się irytować, nawet od dawna powinienem być uodporniony na głębokie pytania i przygotowany do racjonalnego zachowania się w ich obliczu, a nawet udzielenia na wiele z nich wyczerpującej odpowiedzi. Do takich sytuacji powinno mnie przygotować życie. W trakcie swej pracy zawodowej, nieomal dzień w dzień, moi przełożeni zadawali mi przy każdym spotkaniu jakieś głębokie i przemyślane pytania, np. 'co słyhać, kolego?', 'Kolego, a co z planem?', 'Czy pamiętacie, towarzyszu, o kolejnych zobowiązaniach?' i t.p. Z tych pytań można było zorientować się w nastroju szefa oraz swojej aktualnej pozycji rankingowej. Jeśli natomiast szef pytał: 'co się tam u was dzieje?' czy 'co znowu spiepszyliście?', a bywało, że to pytanie miało swój dalszy ciąg, który dzisiaj mógłby być przedmiotem zainteresowania nawet prokuratora, jako przykład mobbingu, zaś wtedy była to zwyczajna, tzw. 'męska rozmowa', był to znak, że do jego uszu dotarły fałszywe informacje, rzecz jasna, w postaci złośliwej plotki lub pomówienia, które zinterpretował w sposób dla mnie niekorzystny, niesprzyjający dalszej karierze. Jeżeli zaś pytanie brzmiało: 'co ty tam wyprawiasz?', czyli było sformułowane nieomal imiennie, choć nie po nazwisku, był to jak najgorszy znak. Czasem było ono zapowiedzią rychłego awansu poziomego, a czasem jeszcze czegoś gorszego, bo nasz szef stosował w polityce kadrowej metodę konika szachowego, tzn. o dwa stopnie w górę i w bok, lub o jeden stopień, ale do spraw, o których nie miało się żadnego pojęcia. Oczywiście, taki ruch pociągał za sobą szereg innych awansów lub przegrupowań. I choć zakład, w którym pracowałem był spory, wydawało się czasem, że już wszyscy zajmowali wszystkie możliwe stanowiska, ale i na to było proste lekarstwo — reorganizacja. W ten sposób pojawiały się przed nami nowe możliwości rozwojowe, podnosiliśmy swoje kwalifikacje zawodowe, a wszystko to zawdzięczaliśmy naszemu dyrektorowi, dobrodziejowi.

Te męskie rozmowy, zwłaszcza konieczność ich okresowego przeprowadzania, były prawdopodobnie jedną z przyczyn niechętnego awansowania kobiet na stanowiska kierownicze, ale te, które awansowały, potrafiły również rozmawiać po męsku.

Co to ma wspólnego z głębokimi pytaniami? — Ano to, że na żadne z nich szef nie oczekiwał odpowiedzi, bo on od dawna wiedział, co zrobić, aby trzymać nas wszystkich w szachu. Z początku, zwłaszcza ktoś nowy, usiłował wyjaśniać, tłumaczyć, wyliczać, był nawet taki spryciarz, który posłuchawszy rad z jakiegoś kursu kadry kierowniczej, przygotował listę problemów, które może rozwiązać tylko dyrekcja, aby on mógł owocniej pracować. Nic z tego, nasz dyrektor wcześniej był na takim kursie i kartki nawet do ręki nie wziął, nie z nim takie numery. Piękne to były czasy.

Jak widać, jego metoda poszukiwania odpowiedzi na głębokie pytania, ogólniej — rozwiązywania problemów, polegała na zmianie rozwiązującego. Ponieważ nie od dziś wiadomo, że cudze problemy są płaskie i trywialne, w zasadzie to nie są żadne problemy, więc czasem udawało się takiemu nowemu coś rzeczywiście rozwiązać. Bardziej zaprawieni życiowo spokojnie przechodzili nad zastaniami do porządku dziennego, czyli, jak się to już wtedy mówiło, zamiatali sprawę pod dywan.

Tę metodę zamiatania stosowali nieomal wszyscy, więc po pewnym czasie dywan okazał się zbyt mały i problemy przerosły również mojego dyrektora. Problemy, bowiem, są często memami i mnożą się tak jak one, czyli w sposób epidemiczny.

Pytanie zacytowane na wstępie, nie dokładnie w takim brzmieniu, lecz zbliżone w sensie, zadawali sobie zapewne ludzie od dawna, chyba znacznie wcześniej niż nauczyli się pisać, a kilka odpowiedzi, i to na piśmie, znamy. Wydaje mi się, że pytanie to pierwotnie dotyczyło tylko pochodzenia, nawet nie wszechświata, a tylko tego, co wydawało im się całym światem, być może, jeszcze wtedy nie zauważali żadnej różnicy między swoim światkiem a wszechświatem. Oczywiście, o ewolucji i strukturze nawet nie myśleli, choć może to wcale takie oczywiste nie jest. Jednak ewolucja, tak jak dziś ją rozumiemy, oznacza pewną zmienność, a sprawę komplikuje fakt, że czym innym jest ewolucja dla biologa, a czym innym np. dla geologa. W biologii za zmienność odpowiadają przypadkowe mutacje a za jej wynik nieprzypadkowy dobór naturalny, w geologii zaś, choć np. góry powstają, rosną i stopniowo zanikają, nic nie jest przypadkowe, bo determinują wszystkie te procesy prawa fizyki i chemii, nie ma też żadnego doboru naturalnego.

Po cóż było pytać o strukturę świata czy czegokolwiek innego, skoro ta struktura była widoczna jak na dłoni. Na czele stoi naczelnik rodu, na czele wsi jakiś starosta, nad nim jest wojewoda, książę, król albo nawet król królów. Oczywiście, co kraj to obyczaj, różnie się ci władcy nazywali, różne bywały zakresy ich władzy i kompetencji. Widać też było, że każdy z władców ma swoje sługi, a na samym dole, u podstawy stoją jacyś tam niewolnicy albo chłopci. Wszędzie dookoła jest tak samo, a więc wszystko zorganizowane jest według tej uniwersalnej, boskiej zasady. A w niebiosach

porządek jest taki sam, tyle, że doskonalszy, bo ziemski porządek opiera się właśnie na porządku niebieskim. Ot i gotowa odpowiedź.

A pochodzenie, przynajmniej jednostkowe, też nie nastęczało żadnych tajemnic. Życie biologiczne toczyło się tuż obok, w sposób jawny i nieskrępowany. Koguty uganiały się za kurami, psy i koty także miały swoje wiosenne obyczaje, bydło domowe i dzikie zwierzęta też, a co robią ludzie nie było specjalną tajemnicą, przynajmniej dla prostego ludu. Potem ptaki wysiadywały jajka, psy się szczeniły, kotki kociły i każdy mógł się dowoli napatrzeć narodzinom, czasem również ludzi. Więc i świat się jakoś tam narodził, niewykluczone nawet, że z jajka.

Kiedy rozwinęło się trochę rzemiosło, a świat nie kończył się na naszym brzegu rzeki czy polany, stało się oczywiste, że sam się nie narodził, ale że ktoś go skonstruował, zwłaszcza, gdy okazało się, że wszystko jest sensownie urządzone, czasem nawet sprzyjające człowiekowi prostemu?

Z biegiem lat pytanie o pochodzenie zostało rozszerzone, ale poprzednie odpowiedzi pozostały i są nam znane. Przybrały one formę mitów i wierzeń religijnych, w których lepiej czy gorzej odbija się rzeczywistość czasów i tradycji, w jakich powstawały. Nie ma co się wdawać w szczegóły, bo już czuję, że wchodzę na płyciznę, a jak tylko trafi się jakaś mielizna, to ugrzęznę na niej na amen ku uciesze publiczności.

Wydaje mi się, że te pytania na początku nie wydawały się głębokimi, dopiero później za takie je uznano, zwłaszcza, kiedy zaczęto dawać różne wyjaśnienia na to samo, a zwolennicy boskich opcji poczuli się zagrożonymi w swym władztwie, nie każdy bowiem był i jest upoważniony do udzielania odpowiedzi na jakieś bardziej szczegółowe pytania. Pytania nazwano głębokimi chyba dlatego, aby odstraszyć niepowołanych do ich zadawania a zwłaszcza odpowiadania po swojemu.

Psycholog zapewne powie, że przy głębokich pytaniach nie chodzi wcale o odpowiedź, ale o wywołanie stanu, który ktoś nawet nazwał 'stanem pytającym', w którym zaczynamy się zastanawiać, myśleć. Głębia wynika chyba też trochę z faktu, że odpowiedzi trzeba szukać codziennie, i wczorajsza niekoniecznie musi być przydatna dzisiaj, zaś odpowiedź ogólna nie musi zbyt przylegać do każdego szczególnego przypadku.

Być może bywa i tak, że próbujemy zadać tzw. 'głębokie pytanie' po to, aby udzielić wyczerpującej odpowiedzi, którą dawno mamy przygotowaną, a cudza nas specjalnie nie interesuje. A że tak bywa przekonuje mnie autor, od którego zaczerpnąłem wyjściowy problem.

Pytanie, od którego zacząłem znajduje się we wprowadzeniu, a odpowiedź na nie w trzecim rozdziale dzieła pod tytułem „Metakosmologia”, które każdy może sobie [przeczytać](http://www.staff.amu.edu.pl/~zbigonys/Metakosmologia.htm) (<http://www.staff.amu.edu.pl/~zbigonys/Metakosmologia.htm>).

Wcześniejsze rozdziały, tzn. poprzedzające trzeci, kończą się zestawem pytań szczegółowych, na które nie padają odpowiedzi, ale które mają nas niejako przygotować do odpowiedzi końcowej, wyjaśniającej wszystko i do końca.

Po stwierdzeniu, że 'istnieją indywidualne ludzkie umysły świadome swego istnienia, czyli zdające sobie sprawę z tego, że istnieją' autor proponuje 'zamiast mówić o ograniczonych lub o skończonych świadomościach ludzkich, będziemy mówić o duchach skończonych. Duchem skończonym nazywamy więc samoświadomą, aktywną substancję mającą intelekt, pamięć i wolną wolę oraz ograniczoną wiedzę.'

Dalej dowiadujemy się, że 'zasady teorii kwantów odnoszą się tylko do reguł przekazu informacji pomiędzy duchami skończonymi a duchem nieskończonym. Nie dotyczą one samej natury (istoty) substancji duchowych, które są niepoznawalne metodami fizycznymi. Zbiór duchów skończonych sądzi, że znajduje się w jednej przestrzeni tworzącej wszechświat, ponieważ otrzymuje od ducha nieskończonego wzajemnie skorelowane informacje. Przekaz tych informacji podlega odpowiednim regułom, które odbieramy jako prawa przyrody.'

Autor skromnie zaznacza, że podobnie myślał już gdzieś trzysta lat temu słynny filozof irlandzki, przy okazji biskup kościoła anglikańskiego, George Berkeley. To jego przewidujące wizje spowodowały, że dziś istnieje rzeczywistość wirtualna, — zauważa, — czas najwyższy więc oddać temu zasłużonemu prekursorowi antycypującego dzisiejszość, sprawiedliwość. Tylko czy rzeczywistość wirtualna, istniejąca rzeczywiście, a nie idealnie, gnieźdząca się gdzieś po komputerach, nie okaże się, po bliższym poznaniu, nie taka znowu duchowa i nie wciągnie nas podstępnie na manowce materializmu, co może duchowi Berkeleyya być niemiłe — tego zaczynam się obawiać. Dla porządku przypominam, że Berkeley samemu Newtonowi dobrze załazł za pazury wyśmiewając bez litości jego metody rachunkowe, które, nie wiadomo jednak, dlaczego, prowadziły do sensownych wyników.

Dalszy ciąg wywodów dzieła jest łatwy do przewidzenia, więc nie będę go zdradzał. Nie jest to wprawdzie kryminał, nikt tam nikogo nie zabija ani nie okrada z drogocЕННОści. Mogę tylko ujawnić, że dwa pierwsze rozdziały, można spokojnie pominąć, bo dotyczą astronomii i fizyki, czyli rzeczy ogólnie znanych z innych, znacznie mniej odkrywczych dzieł.

I tu wydaje mi się leży przyczyna uznania owego pytania o pochodzenie, ewolucję i strukturę Wszechświata za jedno z najgłębszych. W tym konkretnym przypadku chodzi po prostu o to, by czytelnik zrezygnował z samodzielnego myślenia i zdał się całkowicie na odpowiadającego. Wystarczy, że będzie wiedział, iż są to pytania przyprawiające o zawrót głowy, a już poczuje się jak po dłuższej jeździe na karuzeli. W tym stanie lekkiego oszołomienia można próbować przemyścić każdą niedorzeczność, czyli, mówiąc językiem współczesnym 'wcisnąć kit'.

Książkę można polecić śmiało każdemu, nawet najbardziej wrażliwemu, boć przecież śmiech to zdrowie a masaż przepony podobno dobrze działa także na serce.

Widzę, że wszystko to nader płytko ująłem, ale zawsze miałem strach przed głębią, nie nadaję się na pasażera batyskafu ani pracownika łodzi podwodnej, byłbym tam tylko bezużytecznym balastem i połykaczem powietrza, którego w tych urządzeniach nadmiaru nie ma. Proszę więc uwzględnić tę moją słabość i oszczędzić mi zbędnych pytań.

Na koniec sam sobie zadałem pytanie, zainspirowane, a jakże, Berkeleyem: Czy moje dostrzeżenie wspomnianego dzieła jest równoznaczne z zaistnieniem jego Autora?

Głębia w odróżnieniu od głęboty jest fascynująca i może skłaniać do ciekawszych pytań niż to, kto pociąga za sznurki.



[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-06-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8142) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8142>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl